Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 103. Środa, 5 maja 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

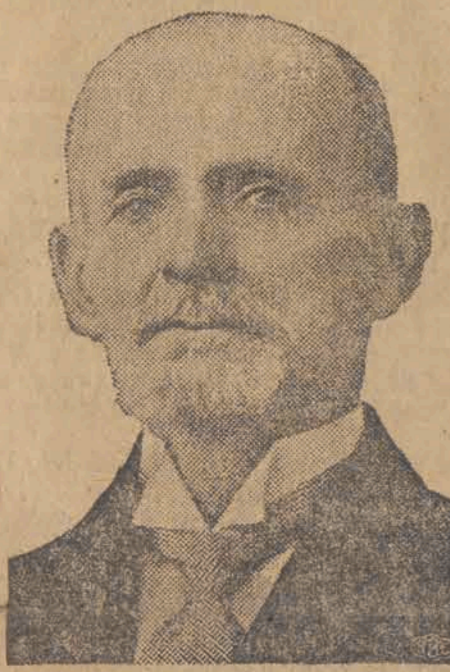
10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. WŁADYSŁAW URBANOWICZ, jedyny z założycieli Towarzystwa Śpiewaczego „Echo", który mógł wziąć udział w jubileuszu po 50-letniem członkostwie.

Stronnictwa sejmowe o rekonstrukcji rządu.

Formalnie powstanie nowy gabinet — faktycznie stary pozostanie u steru.

P. Skrzyński będzie nadal ministrem spraw zagranicznych.

Z Warszawy telefonują:

W dzisiejszych obradach brali udział przedstawiciele stronnictw rządowych, mianowicie pp.: Chaciński (Ch. D.), Dębski (Piast), Głąbiński, Zwierzyński (Z. L. N.) oraz Popiel (N. P. R.)

Na konferencji, jak się dowiadujemy, **miano zaproponować p. Chacińskiemu szefostwo przyszłego gabinetu**, na wypadek rezygnacji p. Skrzyńskiego.

P. Chaciński udzielił przedstawicielom prasy po zakończeniu obrad przywódców stronnictw rządowych następujących wyjaśnień:

— **Ja do rządu nie wejdę.** Zupełnie niepotrzebnie wymienia się me nazwisko.

— A czy wobec pańskiej odmowy wysunięto **inną kandydaturę?**

— Nie. Zaczęliśmy omawiać program przyszłego rządu, poruszając jedynie w poszczególnych wypadkach sprawy personalne.

— Mianowicie...

— Sądzę, że będę wyrazicielem opinji obecnych stronnictw rządowych, jeśli powiem, że **zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych byłaby niedopuszczalną.** W tym resorcie ciągłość pracy jest koniecznością.

— A skarb? — pytamy.

— **To jeszcze zobaczymy.**

Z kolei zapytuję o tekę ministra spraw wojskowych.

— **Tutaj klub nasz będzie się stanowczo domagał zmiany.**

— Czy przedstawiciele obecnych stronnictw rządowych będą usiłowali rozszerzyć koalicję?

— Owszem, próby takie będą czynione, **lecz przedtem musimy między sobą uzgodnić program działania przyszłego rządu.** Wszystko znajduje się w trakcie rozmów, które z natury rzeczy nie mogły dać jeszcze rezultatu.

— Czy rezultatem tych rozmów może być gabinet oparty li tylko na obecnej „czwórce"?

— **Prawdopodobnie się na tem skończy.** Pewni ludzie odeszliby, inni-by pozostali. **Gabinet formalnie byłby inny, faktycznie ten sam.**

Uwaga kół parlamentarnych skupia się oczywiście z natury rzeczy przedewszystkiem wokół osoby p. Witosa i klubu Piasta. W rozmowie z przywódcą Piasta zauważyliśmy, że opinja publiczna widzi przedewszystkiem **w nim szefa przyszłego rządu.**

— Opinja jest na mnie bardzo łaskawa, lecz **nietrafna, a pozatem źle wychowana** — mówi żartobliwie p. Witos. **Nie można bowiem mówić o kandydatach, gdy mamy prezesa ministrów.**

* * *

Zainterpelowany prezes N. P. R. pos. Popiel oświadcza:

— Rozmowy zaczną się najprawdopodobniej od **prób sklecenia szerszej koalicji.**

* * *

Jest rzeczą zrozumiałą, że po wniesieniu przez rząd do Sejmu nowego projektu ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, **powszechne zaciekawienie budzi stanowisko stronnictw opozycyjnych, a zwłaszcza P. P. S.**

Pos. Niedziałkowski (P. P. S.) ocenia sytuację następująco:

— Oświadczenie ministra spraw wojskowych gen. Żeligowskiego cieszy nas bardzo. Sądzimy, że po dzisiejszej decyzji Rady ministrów **nic nie stanie na przeszkodzie powrotowi Marszałka Piłsudskiego do czynnej służby w armji.**

Dotychczasowy przebieg strajku generalnego w Anglji

Ceny żywności podskoczyły o 50 procent.

Londyn (wł. telegr.) **Komunikacja między Londynem a miastami sąsiedniemi utrzymywana jest przy pomocy 400 autobusów. Dzięki pomocy ochotników fachowców uruchomiono również w Londynie około 40 pociągów. Jest to zaledwie kropla w morzu, bowiem do stolicy Albionu w czasach normalnych przychodzi i odchodzi codziennie kilka tysięcy pociągów. Dowóz żywności jest zadawalniający wskutek zmobilizowania trzech tysięcy samochodów ciężarowych. Mimo to ceny artykułów pierwszej potrzeby wzrosły o 50 proc. Jak wiadomo, wskutek braku gazet informacje o sytuacji w całym kraju podają tylko stacje radjowe. Istnieje jednak obawa, że i pracownicy radjowi lada chwila przyłączą się do strajku.**

MOŻLIWOŚĆ POKOJOWEGO ZAŁATWIENIA KONFLIKTU.

Londyn. Rada generalna Kongresu Trade Unionu po odbyciu konferencji z przywódcami górników, oraz deputowanymi z Labour Party, ogłosiła komunikat, wyrażający pogląd, że o ile rokowania nie będą wznowione, to **niechybnie będą mogły być znalezione podstawy do pokojowego uregulowania konfliktu.**

WZNOWIENIE ROKOWAŃ.

Londyn. O godz. 9.30 wznowione zostały narady członków gabinetu z przywódcami Trade Unionu.

Rozwścieczeni szaulisi podpalili domek, w którym się ukryli Polacy.

(Od własnego korespondenta).

Wilno, 5 maja. W miasteczku Giełwany na Litwie Kowieńskiej podczas zebrania wyborczego zorganizowanego przez kandydatów Polaków, szaulisi dokonali napadu i poczęli bić zgromadzonych, czemu przyglądała się spokojnie policja.

wał do mordowania Polaków. Pan Iżyński padł pod ciosami rozwścieczonych napastników. W stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala.

Giełda

Pierwsza giełda warszawska

Pierwszy dzień procesu P. P. P.

Gorczyński przyznał się do posiadania planu fortów warszawskich.

Z Warszawy donoszą:

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący sędzia Rościszewski rozpoczął zadawać oskarżonym pytania, czy **przyznają się do winy.**

Oskarż. **Pękosławski nie przyznaje się do winy,** jedynie do utworzenia organizacji, mającej na celu przeciwdziałanie ewentualnym próbom ze strony komunistów dokonania zamachu stanu.

Osk. **gen. Wroczyński nie przyznał się nawet do należenia wogóle do organizacji P. P. P.**

Na pytanie prokuratora **oświadcza inż.** Pękosławski, że dokumenty znalezione u niego w mieszkaniu podczas rewizji, **były pisane bądź przez oskarżonego, bądź też przez innych członków Rady naczelnej** P. P. P. Co się tyczy tak zwanego § 13. o zakazie występowania członków z organizacji, oskarżony Pękosławski przyznał się, że instrukcje jaką wydał, podobnie jak w listopadzie 1923 r. o zarządzeniu „ostrego pogotowia".

Osk. **pułk. Gorczyński przyznaje się do posiadania u siebie w mieszkaniu planu fortów warszawskich.** Plan ten otrzymał rzekomo od niejakiego Dąbrowskiego, jako pozostałość po Niemcach. Na wspomnianych planach **oskarżony zanotował własnoręcznie ilość karabinów maszynowych, względnie armat, ale twierdzi,** że uczynił to zupełnie machinalnie (!) nie przywiązując do tych notatek żadnej wagi (?).

Następnie sąd przystąpił do badania świadków.

Nadkomisarz policji politycznej **Stefan Łecki** zeznaje co następuje: Otrzymał informacje o istnieniu jakiejś organizacji tajnej od podległych mu agentów policyjnych, przyczem dowiedział się, że na czele tej organizacji **stał inż. Pękosławski wraz z pułk. Gorczyńskim.** Kilka tygodni potem ustalił nazwiska pozostałych członków „rady wojennej" P. P. P., jak rotmistrza Michałowskiego, hr. Łubieńskiego i innych, a nadto **że miasto Warszawa podzielone jest na cztery obwody,** zaś na czele jednego z nich stoi inż. Pauly.

Organizacja odbywała często **zbiórki w podziemiach kościołów na Powązkach** przy grobie pięciu poległych, a raz nawet pod Wawrem.

Minister Kiernik, do którego świadek się zwracał z meldunkiem o istnieniu takiej organizacji, **polecił w dalszym ciągu inwigilować P. P. P.,** a po utworzeniu gabinetu Grabskiego, ówczesny minister spraw wewnętrznych Sołtan wydał polecenie **aresztowania wybitniejszych członków organizacji, co też świadek uczynił.**

Na pytanie prokuratora świadek wyjaśnia, że w P. P. P. istniał zwyczaj posługiwania się nazwiskami wybitnych osób, jak Romana Dmowskiego, gen. Muśnickiego, **generała broni** Józefa Hallera celem pozyskania w ten sposób do organizacji wybitniejszych osób. Pułk. Gorczyński wprawdzie dowodził świadkowi, że prezesem rady wojennej był gen. Wroczyński, **jednakże dochodzenia w tym kierunku nie wykazały słuszności wywodów pułk. Gorczyńskiego.**

Adw. Szurlej interpeluje świadka, czy otrzymał informacje z kół sejmowych o istnieniu P. P. P., na co świadek odpowiada twierdząco, jednakże nie chce wyjaśnić, kto był informatorem. Na tem zakończono posiedzenie, a przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

———o———

W głębie wzburzonej rzeki rzuca się matka z synem.

Z Poznania donoszą:

W dniu wczorajszym przyszła do Góry pod Śremem jakaś kobieta, pochodząca z miejscowości Iłowiec, koło Czempinia. Żebrała po wsi razem z

dwojgiem dzieci:

czteroletnim chłopczykiem i czternastoletnią dziewczynką. Upokorzenie i — być może — przykre słowa ludzi, pobudziły nieznaną kobietę do rozpaczliwego kroku: oto mniej-więcej w południe udała się niespostrzeżona przez nikogo nad Wartę i w miejscu, gdzie znajdował się prom, rzuciła w głębię

najprzód chłopczyka, a następnie usiłowała to samo zrobić z córeczką,

ta jednak uciekła.

Wówczas skoczyła sama do wody i wraz z

synkiem utonęła.

Można sobie wyobrazić rozpacz pozostałej sieroty, która udała się z płaczem do pobliskiego pałacu i zawiadomiła tam ludzi o wypadku. Niedługo potem udało się wyrobnikom górskim zwłoki nieszczęśliwych topielców z wody wydobyć. Nieszczęśliwa nazywa się Słomowa, jej mąż przebywa we Francji.

Epilog dwóch afer poborowych.

Warszawska afera poborowa przeciwko Fuchsowi i doktorom Zapłatyńskiemu, Szareckiemu i Jankowskiemu skończyła się jak wiadomo wyrokiem uwalniającym 3 lekarzy: d-ra Zapłatyńskiego, dr. Szareckiego i dr. Jankowskiego, zaś skazaniem Fuchsa na 4 lata więzienia i kilku poborowych na mniejsze kary.

Wyrok uwalniający Zapłatyńskiego, wywołał w stolicy liczne komentarze.

Wczoraj odbył się podobny proces w Łodzi. Jako oskarżony stawał przed sądem wojskowym major Lityński, były szef wydziału ogólnego DOK IV, któremu zarzucono nielegalne odraczania służby poborowym i udzielenie zezwolenia kilku poborowym na studja zagranicę.

Sąd po przesłuchaniu świadków, zamknięciu przewodu sądowego i naradzie, ogłosił wyrok, skazujący majora Lityńskiego na półtora roku więzienia, wydalenie z wojska i pozbawienie praw.



Major Lityński.

Stolica Anglji ma wygląd oblężonej fortecy.

Społeczeństwo udziela rządowi poparcia.

Londyn był widownią nieopisanych scen, spowodowanych

olbrzymim napływem ludzi,

zmuszonych przybyć do miasta bądź pieszo bądź na rowerach lub rozmaitych wehikułach.

Zaprowadzony stan wyjątkowy daje w szerokim zakresie wolną rękę władzy wykonawczej, która naogół jest tak bardzo skrępowaną w Londynie.

Rekwizycje i aresztowania są dopuszczone prawie bez formalności.

Między innymi aresztowano posła komunistycznego Saklatvalę. Wojsko i marynarka wstrzymały wszelkie urlopy.

Pomimo wybuchu strajku wyszły niemal wszystkie dzienniki, aczkolwiek w nieco zmniejszonym formacie, niektóre bowiem związki robotnicze oficjalnie

rozpoczynają strajk dopiero dziś rano, a nie o północy.

Wszyscy rozumieją powagę położenia.

W społeczeństwie wyczuwa się silną wolę udzielenia rządowi poparcia chociażby

kosztem znacznych ofiar i niewygód.

Ton pism konserwatywnych oraz część prasy liberalnej jest nacechowana patrjotyzmem, reszta zaś prasy krytykuje ostro rząd i broni górników.

OCHOTNICY ZGŁASZAJĄ SIĘ MASOWO DO PRACY.

Londyn, 5 maja. Rząd wydał odezwę do publiczności, celem rekrutowania ochotników do pełnienia służby publicznej. **Ochotnicy zaczęli się zgłaszać masowo,** tak, że przez niedzielę i poniedziałek głów na londyńska stacja werbunkowa zapisywała po 400 ochotników na godzinę. Dzięki pomocy ochotników ruch na kolejach podziemnych w Londynie

był dzisiaj częściowo utrzymany.

POWRÓT ANGIELSKIEJ PARY KRÓLEWSKIEJ DO LONDYNU.

Londyn, 5. 5. — Król i królowa wrócili z Windsoru do Londynu, a książę Walji, przebywający w Biarritz, został powołany natychmiast do powrotu.

NASTĘPCA TRONU WRACA SAMOLOTEM DO LONDYNU.

Paryż, 5. 5. — Skracając swój pobyt w Biarritz, angielski następca tronu przybył dziś do Paryża i wieczorem udaje się w dalszą **podróż na pokładzie specjalnego samolotu.**

WOJSKO W POGOTOWIU — KOLEJE POD KONTROLĄ PAŃSTWA.

Londyn, 5. 5. Reuter.— **Urlopy w armji** zostały wstrzymane. Wszystkie wojska otrzymały polecenie trzymania się w pogotowiu. Koleje **żelazne na czas strajku** zostały poddane **pod kontrolę państwową.**

HAŁAŚLIWE MANIFESTACJE NA ULICACH LONDYNU.

Wiedeń, 5. 5. — „N. W. Tageblatt" donosi z Londynu: Na ulicach Londynu przyszło już w nocy **do licznych hałaśliwych manifestacyj** między robotnikami a nacjonalistami, w które wmieszała się policja. Londyn ma wygląd oblężonego miasta. Cała armja jest zmobilizowana, wszyscy policjanci w służbie. Tak jak w czasie wypowiedzenia wojny w 1914 roku widać **zbiegowiska na ulicach.** Zdenerwowanie w całej Wielkiej Brytanji doszło do punktu kulminacyjnego. Niemożliwem jest, aby stan ten mógł potrwać dłużej niż 8 dni. **Już po 8 dniach miałby strajk dla całego państwa skutki katastrofalne.**

———:o:———

Międzynarodówka amsterdamska

finansuje strajk angielski.

Londyn, 5. 5. Międzynarodówka amsterdamska, która rozporządza znaczną sumą pieniędzy, pośpieszy strajkującym robotnikom angielskim

z pomocą finansową,

jak to obwieścił sekretarjat wspomnianej międzynarodówki w Amsterdamie.

Dzięki tej zagranicznej pomocy

oświadczył sekretarz wspomnianej organizacji — mogą robotnicy angielscy z łatwością

strajkować przeszło 5 tygodni.

Organizacja ma do rozporządzenia 200 miljonów guldenów. Komitet wykonawczy międzynarodówki amsterdamskiej zwrócił się do międzynarodowych robotniczych organizacyj transportowych we wszystkich krajach, aby nie ułatwiali przesyłki węgla dla Anglji.

STRAJK SPOWODOWAŁ ZNIŻKĘ PAPIERÓW ANGIELSKICH.

Nowy Jork. (United Press). Wypadki w Anglji spowodowały tu zniżkę papierów wartościowych angielskich.

—:::—

Niebezpieczny bandyta zginął od kuli policjanta.

Z Lublina donoszą:

W nocy z 3 na 4 maja na przedmieściu Białej Podlaskiej postrzelony został **śmiertelnie przez patrol policyjny niebezpieczny bandyta Boguta.**

Boguta przybył do Białej dla spieniężenia różnych, pochodzących z kradzieży, przedmiotów. Spostrzegłszy patrol policyjny, Boguta wraz z towarzyszem **zaczął uciekać, ostrzeliwując się z rewolweru.** Wobec tego jeden z posterunkowych strzelił. Strzał był celny, gdyż Boguta padł śmiertelnie raniony na ziemię i za chwilę **wyzionął ducha.**

Horoskopy pogody na resztę maja.

Będziemy chodzili w futrach.

Meteorologowie przepowiadają na maj

niezbyt piękną pogodę.

Szczególnie początek bieżącego miesiąca ma obfitować **w deszcze oraz odznaczać się chłodnemi nocami.** W połowie miesiąca zapowiadają burze, które spowodują oziębienie atmosfery, poczem nastąpi wypogodzenie. W dniach 19—27 maja ma być chmurno, miejscami przejdą burze i deszcze.

Wycieczkowicze, planujący wyprawy za miasto na Zielone Święta muszą się liczyć z tem, że pogoda nie zupełnie sprzyjać im będzie.

OFIARA.

Wygraną mąkę w ilości **10 kilogr.** ofiaruję **na bezrobotnych umysłowych.**

Leonard Wicijewski.

Zniekształcanie ciała ludzkiego dla mody.

Chęć przypodobania się nie cofa się nawet przed najsroższym bólem.

Wspólna cecha wszystkich kobiet.

Malowanie tych części ciała,

które nie sa przykryte ubraniem,

powszechne było u kobiet starożytnego Egiptu, w Grecji i w Rzymie oraz w Germanji tak samo, jak jest niem i dziś jeszcze u murzynek, indjanek północnej Ameryki i u

kobiet wytwornego towarzystwa

wśród kulturalnych ludów współczesnych Tylko, że ideał piękności jest w różnych czasach różny.

Tatuowanie się, umożliwiajace trwałe zatrzymywanie kolorów na skórze, uprawiane jest przez prawie wszystkie dzikie ludy, nieraz ze swoistem

niezaprzeczalnem mistrzowstwem.

Dzicy w dżunglach Tabatingi i różne szczepy murzyńskie nacinają skórę głeboko, kaleczą ciało, by sobie dodać powagi i godności. Piękności nasze europejskie nie

posuwaja sie jeszcze do przekłuwania nosa

policzków i warg, jakkolwiek noszenie kolczyków wskazuje na to, że i w Europie okaleczenie ciała było kiedyś w modzie.

Okaleczania się przeróżnych szczepów amerykańskich, azjatyckich i afrykańskich celem „upiększenia" się przekraczaja nieraz wszelkie nasze wyobrażenie. Czego się nie nosi w dziurach, wyżłobionych w nosie, ustach, wargach, policzkach i t. p.! Sa to nieraz przedmioty najnieprawdopodobniejsze, bo pominawszy już

pierścienie i kamienie błyszczace,

nosi elegantka różne kości zwierzęce, zęby, muszle, pióra, kwiaty, a nawet niedopałki papierosów lub cygar.

Bardzo modne sa tak zwane pelele, tj. pierścień pokaźnych rozmiarów, który wpina się w warge górna i dolna.

Także zeby są również nieraz

terenem upiekszań.

Wiadomo, że ludożercy spiłowuią zęby przednie, niektóre ludy dziurawia je, wybijaja i łamią lub farbują. Czynili to nawet także i Egipcjanie starożytni, o czem świadcza mumje.

Nawet czaszce nie pozwalaja niektóre ludy dzikie

rosnać jak jej natura wskazuje,

lecz kształtuja ją przy pomocy różnych zabiegów, wieloletnich tortur, stosowanych od wieku niemowlęcego w forme stożka, sześcianu lub różnych brył nieregularnych Ale nawet i we Francji próbuja i dziś jeszcze w niektórych okolicach nadać głowie niemowlecia

jakiś specjalny kształt głowy

przez zakładanie różnych bandaży.

A nogi! Wiadomo, co wyprawiaja Chinki, choć obecnie moda ta doznaje podobno pewnego zahamowania, gdyż tupanowie, czyli gubernatorowie wojskowi różnych prowincyj

opodatkowali zniekształcona noge.

A zresztą, czyż noszenie gorsetu nie było czemś gorszem od bandażowania nogi Chinki, bo odbija się na zdrowiu o wiele szkodliwiej?

Dobre chęci.



Pacjentka: — Radabym zapłacić panu doktorowi za to, co jestem winna...
Doktór: — I owszem, proszę bardzo.
Pacjentka: — Ale nie mogę.

Jak znaleźć szczęście w małżeństwie?

Dobre rady doświadczonej mężatki.

W jednem z czasopism angielskich ukazał się ostatnio cały szereg artykułów, zajmujących się

problemem szczęścia małżeńskiego.

Do najbardziej interesujących należy artykuł pewnej damy, która wypowiada się w tym względzie na podstawie własnych doświadczeń z pożycia małżeńskiego i wysuwa ze swych obserwacyj odpowiednie wnioski.

Wówczas, gdy zauważyłam — opowiada ona — że przyczyną większych moich nieporozumień z mężem

są nieporozumienia pieniężne,

uczyniłam wszystko, aby drobne dochody mego męża wystarczyły nam całkowicie na utrzymanie.

Ponadto interesuję się żywo wszystkiemi sprawami mojego męża, pozostawiając mu jednocześnie

swobodę w zażywaniu ulubionych przez niego rozrywek.

Jestem — mówi dalej ta doświadczona dama — zdania, że znacznie przyczynia się do szczęścia małżeńskiego to, jeżeli każde z małżonków

ma swoją sierę specjalnych zainteresowań.

Możemy się bawić cudzemi miłostkami i nigdy nie zaznać nudy. Jest rzeczą ważną, aby obie strony

umiały nad sobą panować.

Tego się zawsze uczyłam i kiedy mój mąż spostrzeże, że ja panuję nad sobą, to także i on nakłada na siebie hamulec, dzięki czemu unikamy tych brzydkich i

zakłócających życie rozdrażnień,

które zatruwają dolę innych małżeństw.

Wspomniana dama zamyka swoje wywody następującemi radami: 1) unikaj wszelkiego powodu do rozterki, 2) mąż musi uznać także umysłowe zdolności żony i starać się je rozwijać, 3) należy żyć w dobrem koleżeństwie, 4) **należy być młodym i młodą w myśleniu i uczuciu,** 5) starać się przedewszystkiem swego męża czy swoją żonę czynić szczęśliwymi.

Linja katastrof kolejowych, Rogów — Koluszki.

Przejechany przez drezynę policjant.

Onegdaj o godz. 10 wieczór na torze kolejowym Rogów — Koluszki miał miejsce następujący wypadek.

Drezyna prowadzona przez zawiadowcę odcinku drogowego Rogów p. Dymowskiego

najechała na posterunkowego policji Niemczyka,

który kontrolował linję. Zbieg okoliczności chciał, że Niemczyk uniknął jednego niebezpieczeństwa, usuwając się z jednego toru, po którym szedł pociąg, na drugi i tutaj najechała na niego drezyna, nie oświetlona przytem odpowiednim znakiem.

Skutki przejechania były fatalne:

obydwie nogi nieszczęśliwego funkcjonarjusza zostały poturbowane.

Niemczyka przewieziono do Koluszek, gdzie lekarz kolejowy udzielił mu pierwszej pomocy, poczem na noszach odniesiono rannego do domu.

Rogów jest zawsze pechowy, częste katastrofy kolejowe zjednały mu ten przydomek, teraz znów w celu strzeżenia toru wprowadzono nadzór policji i oto mamy nowy wypadek.

—o—

Półtoraroczne dziecko wpadło do rowu i utonęło.

Dwa nieszczęścia w rodzinie Zagłobów.

Z Turku donoszą:

Mieszkanka wsi Dominikowice gm. Niewiesz tutejszego powiatu Józefa Zagłoba wraz z swym mężem Józefem była

zajęta noszeniem i sadzeniem kartofli.

Będąc w stanie odmiennym z powodu ciężkiej pracy i wytężenia nagle zasłabła, przyczem

nastąpiło poronienie.

Mąż ratując swą żonę zapomniał chwilowo o swym półtorarocznym synku, który wyszedłszy z domu wpadł w rów przydrożny napełniony wodą i

utopił się.

Wszelkie próby ratownicze celem przyprowadzenia dziecka do życia nie odniosły pożądanego skutku pogrążając ojca i chorą matkę w bezgranicznej boleści.



IDEALISTA.

Aleją, wiodącą ku parkowi szli dwaj młodzi ludzie.

— Cóż, Edku? Nie widziałem cię dawno — mówił Janek do swego towarzysza, eleganckiego, dumnego młodzieńca, w kolorowej czapce studenckiej.

— Mam egzamin, kuję — i na twarzy pojawił się przelotny rumieniec, świadczący, że nie przywykł jeszcze do kłamstwa.

Towarzysz spojrzał mu w twarz z drwiącym nieco uśmiechem...

— Nie wierzę, właśnie opowiadał mi Władek, że cię widział wczoraj wieczorem z młodą elegancką damą. Podobno masz gust znakomity. Gratuluję... Edek obruszył się.

— Przepraszam. Nie spaceruję z dziewczętami po ulicach wieczorem. Dbam o opinię...

— No... no... proszę nie irytuj się — nie myślałem wyrządzić ci przykrości...

Był wieczór pogodny, ciepły, słońce zachodziło, strojąc w płaszcz królewski ze złota i purpury niebo, które miało barwy seledynowe.

Drzewa w parku przybrały już lekki odcień wiosennej jasnej zieleni. Na kasztanie strojnym w pąki o kształcie bronzowych małych świeczników, siedziała zięba, odzywająca się co chwila swą monotonną śpiewką, zakończona kadencją, jakby zapytaniem.

Czar powracającej wiosny, płoszącej chłody i mroki wnikał w ziemię, w krze, drzewa i serca ludzkie...

Przechodzili obok ławeczki, na której siedziała parka zakochanych. On ujął ją za rękę. Oczy jego mówiły: Oddaję ci całą duszę młodocianą.

Zakochani nie zauważyli nawet przechodzących po drugiej stronie alei studentów.

Towarzysz Edka rzekł w tonie, w jakim się rzuca głębszy aforyzm:

— Miłość daje szczęście...

Edek spojrzał na niego z wyniosłością.

— Tak, ale prawdziwe szczęście daje tylko prawdziwa miłość!

W tej chwili myślał o czemś, co mu twarz rozpromieniło. Padł na nią jakby refleks jakiejś wizji uroczej, którą miał przed oczyma.

Westchnął głęboko.

— Domyślam się czegoś — rzekł po chwili towarzysz Edka.

— Czego?

— Jesteś zakochany!...

— Powiem ci prawdę. Tak. Jestem zakochany. Zakochałem się w dziewczęciu, którego piękność ciała współzawodniczy z pięknością duszy.

I mówił dalej głosem podnieconym:

— Wiesz o tem, że łatwo sie nie zapalam i że jestem — tak pochlebiam sobie do skonałym znawcą serc ludzkich, a specjalnie kobiecych. Nie dam wziać sie na kawał kobiecie, ani sentymentalnej, która wpada w ramiona pierwszemu lepszemu.

Mówił dalej z wzrastającym patosem:

— Jestem zdolny tylko pokochać taką, dla której słowa: kocham cię są już profanacią uczucia. Prawdziwa miłość lubi tajemnice i jak prawdziwa perła ukrywa sie w głębinach. Zakochałem sie w takim czystym jak kryształ aniele. Jest na jej licach puszek skrzydeł motylich, których niczyja nie dotknęła ręka. Nie powiedzieliśmy sobie nic o miłości. Miłość nasza jest śpiewem, które nasze dusze słysza.

Towarzysz Edka chciał powiedzieć coś dowcipnego, ale spojrzawszy w twarz natchnionego kolegi, umilkł.

— Czy ty zrozumiesz, że jej jeszcze nigdy nie pocałowałem w usta, chociaż znamy się od dwóch miesiecy? Wierzyłem, że są takie kobiety i że taka w życiu spotkam. Oczywiście trzeba być subtelnym, mieć przenikliwość, głowę i serce na właściwem miejscu, aby taka perłę znaleźć. Kocham ja i... wierzę w jej wierność. Edek przestał mówić. Był jak w niebo wzięty.

Wtem na skręcie drogi prowadzącej obok alei ukazał się samochód.

W chwili, gdy przejeżdżał obok studentów, musiał zwolnić biegu, ponieważ wymijał wóz ciężarowy z beczkami piwa.

W samochodzie siedziała jakaś niedobrana para.

On podtatusiały, otyły w złotych okularach troszkę bezceremonjalnie objął w pas ręką dziewczynę młoda siedzaca obok

Dziewczyna spojrzała w strone Edka.

Nagle krzykneła i poczeła śmiać się tak szczerze i głośno, że śmiech ten towarzyszowi Edka wydawał się frapującym.

Spojrzał na swego towarzysza i ujrzał jego usta szeroko otwarte, oczy wychodzące nieomal z orbit i trzęsąca się ze wzruszenia brode...

Edek po chwili zapanował nad soba.

Szedł z przyjacielem dalej. Zmienił tylko temat rozmowy.

—:o:—

Oryginalny plan lotnika.

W 25-ciu dniach naokoło ziemi!

Przypominamy, że w r. 1913 dokonał Amerykanin Mear rekordowej podróży naokoło świata w

przeciągu 35-ciu dni.

Obecnie chce ten rekord pobić inny Amerykanin, dziennikarz i sportsman Lincoln Wells, który zamierza dokonać tego przedsięwzięcia w

dwudziestu pięciu dniach.

Przedsięwzięcie Lincolna finansuje amerykański miljarder Edward Ewans, który też sam weźmie udział w tej podróży. Oryginalną podróż odbędą Amerykanie najpierw w

samolocie,

a miejscem startu jest Nowy Jork. Ocean Spokojny przebędą podróżnicy na parowcu, dalszą drogę z Jokohamy do Moskwy przeważnie koleją, z Moskwy do Cherburga udadzą się znowu samolotem, aby wreszcie wrócić z Europy do Ameryki parowcem. Impreza Wellsa wywołała

wielkie zainteresowanie w Ameryce.

Rząd popiera usilnie zamiar Wellsa, a Japonja, Rosja i Francja patrzą również przychylnie na to. Wreszcie należy dodać, że Lincoln Wells od szeregu lat zajmuje się lotnictwem. Odegrał on wybitną rolę w wojnie światowej, zyskując w niej markę jednego z najlepszych lotników amerykańskich.

Wierne zwierzę pada ofiarą pożaru.

Pies ratuje mieszkańców zagrożonego domu od śmierci.

Pewna obywatelka amerykańska, zamieszkała w Nowym Jorku niejaka pani T. Brook, posiada od 15-tu lat

foxterriera,

do którego się bardzo przywiązała, choć pies

ogłuchł i oślepł ze starości.

Wierne zwierzę miało niedawno sposobność odwdzięczenia się swej pani, ratując ją przed niezawodną śmiercią. Mianowicie pies, jakkolwiek głuchy i ślepy, posiadał tem lepiej rozwinięty

zmysł powonienia.

Pewnej nocy zwierzę obudziło się nagle, czując zapach spalenizny. Narobił tedy hałasu, aby obudzić mieszkańców. Obudzeni przekonali się, że w jednem z mieszkań

wybuchł pożar,

szerzący się bardzo szybko i grożący mieszkańcom tego domu poważnem niebezpieczeństwem. Zawezwano natychmiast straż pożarną, która

ogień w czas ugasiła.

Gdyby nie czujność psa jego pani i inni mieszkańcy domu byliby niewątpliwie spłonęli w płomieniach szalejącego pożaru. Wierne zwierzę samo jednak

padło ofiarą pożaru,

gdyż wybiegłszy do sieni, udusiło się w kłębach gryzącego dymu.

Miljarder amerykański zaciętym wrogiem książki.

Po samobójstwie brata przysiągł, iż do końca życia nie weźmie do ręki ani jednej książki.

W Chicago zmarł onegdaj właściciel

kilku fabryk konserw mięsnych,

niezwykle bogaty miljarder J. C. Sconson. Zmarły słynął jako oryginał nawet w tym kraju, w którym nie brak przecież oryginałów. Charakterystyczną jego cechą była żywiołowa

nienawiść do książek.

W wspaniale umeblowanym mieszkaniu miljardera nie było ani jednej książki. Wyjątek robił miljarder tylko dla niektórych

dzienników amerykańskich,

które prenumerował regularnie. Jako przyczynę tego niezwykłego i niekulturalnego

wstrętu do książek

podawał nieraz dziwak co następuje: Miał on ukochanego brata, obdarzonego aspiracjami artystycznemi, który pod wpływem deskrutywnej literatury

popełnił samobójstwo.

Śmierć ta wywarła tak silne wrażenie na Sconsonie, że przysiągł sobie, że nie przeczyta w życiu odtąd ani jednej książki. Obietnicy dotrzymał, gdyż ludzie w swych postanowieniach niekulturalnych są najbardziej konsekwentni.

Skandaliczna panama niemiecka.

„Spirytus od Pana Boga“.

Rozpoczął się tu proces o nadużycia spirytusowe, będący jednem z ogniw w łańcuchu

skandalicznych afer niemieckich

z czasów inflacji.

Przed sądem stanęło kilku spekulantów, którzy otrzymywali od monopolu spirytus po cenach śmiesznie niskich i odsprzedawali go następnie z

olbrzymim zarobkiem.

Spekulantom dopomagała policja monopolowa, której zadaniem jest nadzór nad obrotem spirytusem.

W czasie rozprawy ujawniono, że jeden ze spekulantów zapisywał w księgach spirytus otrzymywany drogą nielegalną, jako „pochodzący od Pana Boga“(!), a policja monopolowa w zupełności zadawalała się tem wyjaśnieniem.

Tajemnicza sylwetka w ciemnym pokoju.

Olbrzymia kradzież biżuterji.

Trzy bogate Amerykanki, panie: Treadell, Banca i Griswold bawią obecnie w Paryżu, gdzie zajmują

wspaniały apartament

w hotelu Crillon, na placu Zgody.

Przed kilku dniami po wesołej zabawie trójka wróciła do hotelu i każda z pań

poszła spać do swego pokoju.

Pani Treadell, która ma „lekki sen“, obudziła się raptownie, posłyszawszy

podejrzany szelest

i zapaliła światło. Jakaś ciemna sylwetka zniknęła w otwartem oknie.

Obudzono służbę, sprowadzono policję i stwierdzono, że nieznajomy złodziej umknął, zabierając trzem paniom kosztowności, zawartości

1,200,000 franków.

Najciekawsze jednak, że kiedy przyszło do spisywania inwentarza skradzionych klejnotów, Amerykanki były w

prawdziwym kłopocie

i nie wiedziały, które z licznych kosztowności zabrały z sobą z Ameryki. Nic dziwnego, mają ich tak wiele, że same nie zdają sobie sprawy ze swych skarbów.

Złośliwi utrzymują, że albo to jest

zwykła reklama,

jakiej już było wiele przykładów w ostatnich czasach, albo też, że ów złodziej nie był zupełnie nieznajomy trzem paniom, które przyjechały do Paryża, aby się zabawić.

Szał rekordów głodowych.

Ze wszystkich krajów Europy nadchodzą wieści o usiłowaniach

zawodowych głodomorów,

pragnących koniecznie ustalić nowy rekord najściślejszego postu.

Cały szereg ludzi przez to głodowanie pragnie zdobyć pieniądze na

późniejsze dobre odżywianie.

Przeważnie jednak nie udaje im się to, a w wielu wypadkach zdrowie takich głodomorów ucierpiało dotkliwie.

Z Essen naprzykład donoszą, że od 20 dni popisywał się tutaj jakiś głodomistrz, który kazał się zamknąć w szklanej skrzyni nie w leżącej pozycji na wygodnej sofie, ale

zakuty w ciężkie łańcuchy żelazne.

Onegdaj dostał on silnego ataku nerwowego i musiano go natychmiast z jego łańcuchów uwolnić. Ofiarę dobrowolnej głodówki przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

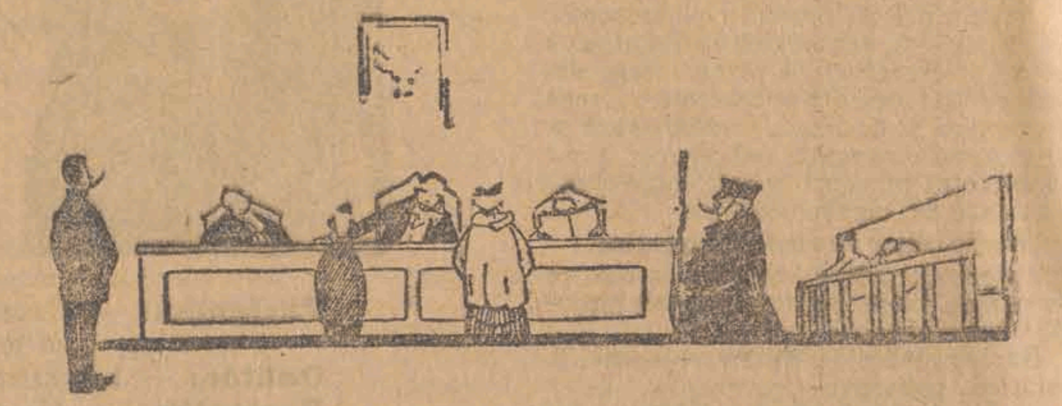
W Berlinie głodomistrz Sastello i Harri pobili światowy rekord głodówki, osiągnięty poprzednio przez głodomora Jolly. Prześcignęli go oni w głodowaniu o całe 24 godzin. W czasie tego 45-dniowego postu obaj skonsumowali 600 flaszek wody selcerskiej i 10 tysięcy papierosów.

Zawodowe głodowanie nie jest bynajmniej wynalazkiem najnowszej epoki. W stuleciach minionych popisywali się również ludzie, twierdzący, że mogą obywać się bez pożywienia. W roku 1736 pojawiła się naprzykład w Antwerpji kobieta, utrzymująca, że wogóle nie potrzebuje jeść i obywa się od wielu lat bez pokarmu i napojów. Fałsz tego twierdzenia, w które wiele osób uwierzyło, wyszło wkrótce na jaw i „głodomistrzynię“ skazano na surową karę. Boso, tylko w pokutniczej koszuli z płonącą świecą woskową w ręku

oprowadzano ją po całem mieście,

przed każdemi drzwiami kościelnemi musiała na klęczkach błagać Boga i władze świeckie o przebaczenie.

Krateczki sądowe.



Robotnik odbiera sobie życie na grobie rodziców.

Eksmisja powodem tragicznego kroku.

Przy zbiegu ulic Napiórkowskiego i Przędzalnianej zamieszkuje niejaki R. Ka—ski.

Niegdyś należał do sfery zamożniejszych obywateli, krytyczne czasy zrujnowały go przecież doszczętnie, tak, że z trudem musiał zdobywać sobie kawałek chleba; pomimo najszczerszej chęci nie był w stanie płacić komornego.

Właściciel domu zaskarżył go wówczas do sądu pokoju i uzyskał wyrok eksmisyjny. Po pewnym czasie przybył komornik w celu dokonania eksmisji.

Na wieść o tem zawrzało w całej kamienicy. Zebrał się ogromny tłum, składający się przeważnie z kobiet, który postanowił nie dopuścić do wyeksmitowania Ka—skiego, przybierając wobec komornika groźną postawę.

Zmuszona była interwenjować policja z 14 i 11 komisarjatu, która głównym prowodyrom tłumu spisała protokóły. Karne sprawy przeciwko nim skierowane zostały do sądu pokoju 1 okręgu.

W dniu onegdajszym przed tymże sądem stanęli: Stępniówna Marja, Władysław i Helena Książkowie, Miaścińska Marja i Karolczak Julja.

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na 14 dni aresztu.

TRAGEDJA NA TLE EKSMISJI.

Sprawy o eksmisję coraz to w większej ilości napływają do sądów. Charakterystyczna jest rzecza, że ostatnio nietylko właściciele domów dochodowych rugują zalegających z komornem lokatorów lecz i poszczególne fabryki przystępują do eksmitowania robotników zredukowanych z mieszkań, udzielanych im dotychczas w domach familijnych. Sytuacja takich ludzi jest straszna. Po długoletniej, ciężkiej pracy w fabryce zostają znienacka wyrzuceni na bruk. Klęska ta dotknęła w szczególności robotników fabryki Poznańskiego, Grohmana i Szajblera.

Kto z nich ma krewnych na wsi, wyjeżdża do nich, imając się pracy na roli. Większa część tych nieszczęśliwych znajduje się w sytuacji tragicznej.

ZAMACH SAMOBÓJCZY NA CMENTARZU.

Onegdaj na cmentarzu na Starej Mani miał miejsce tragiczny wypadek na tle podanem powyżej.

Czyniąca o godzinie 6 rano obchód dozorczyni cmentarza ujrzała w jednej z bocznych alei wijącego się w straszliwych bólach mężczyznę, który leżał na grobie. Nieszczęśliwy wzywał głośno ratunku. Stwierdziwszy, iż mężczyzna ów ma usta spalone jodyną, dozorczyni zrozumiała, że popełnił zamach samobójczy. Pośpieszyła natychmiast do sekretarjatu, skąd zadzwoniono po Pogotowie. Przybyły lekarz po przepłukaniu żołądka odwiózł denata w stanie ciężkim do Zborni Miejskiej, w szpitalach bowiem nie było miejsca. Przy denacie znaleziono kartkę, z której wynikało, że był on długoletnim pracownikiem w fabryce Poznańskiego obecnie zaś jest zredukowany i pozbawiony dachu nad głową, wyeksmitowano go bowiem z domu familijnego przy ul. Ogrodowej. Doprowadzony do rozpaczy postanowił popełnić samobójstwo na grobie swych rodziców. Ma lat 37, nazywa się Józef Marcinkowski. Jest to jeden tylko przykład cichej tragedji na tle usuwania zredukowanych robotników z domów familijnych.

Czas najwyższy, aby miarodajne czynniki zajęły się losem tych nieszczęśliwych i wpłynęły odpowiednio na administrację fabryk.

Sza — wicz.

Dzień w Łodzi.

—:x:—



Łowca sakiewek w parku Sienkiewicza.

(x) 16-letni Władysław Dudzik, notoryczny włóczęga bez stałego miejsca zamieszkania, wałęsał się stale do późnej nocy po mieście.

Środki do życia Władek zdobywał nie legalnie, czyli zwyczajnie...

kradł.

W dniu wczorajszym Dudzik zniechęcony niepowodzeniem siadł na ławeczce w parku Sienkiewicza.

Obok niego siedziało kilka

rozbawionych dziewczynek.

Sądząc z ich zewnętrznego wyglądu Władek doszedł do przekonania, że sakiewki dziewczynek nie są próżne i

postanowił je skraść.

Kiedy dziewczęta zaczęły się gonić, pozostawiając kapelusik i torebki na łasce losu, Dudzik, zakrzątnął się zręcznie i schwyciwszy

dwie sakiewki

zaczął się oddalać. Manewr ten nie uszedł jednak uwagi jednej z rozbawionych dziewczyn, która stwierdziwszy kradzież, pobiegła za oddalającym się złodziejem. Wówczas Dudzik zaczął uciekać, w ślad za nim

pobiegły poszkodowane

z kilku spacerowiczami.

Złodzieja dopadnięto w bramie domu przy ulicy Kilińskiego 93 i

odprowadzono do pobliskiego komisarjatu gdzie po przeprowadzeniu dochodzenia Władka Dudzika przesłano wraz z odpowiednim protokółem do dyspozycji władz sądowych.

Prowincjonalny donżuan w opałach.

Naiwny piotrkowianin i sprytna łodzianka.

(n) Rodowity mieszkaniec Piotrkowa pan Antoni Grynkowski, uchodził za

niebezpiecznego uwodziciela

i zdobywcę serc pięknych piotrkowianek. Zawsze grzeczny, elegancki i zasobny w gotówkę, uwijał się po pryncypalnej ulicy miasta polując na przedstawicielki płci pięknej.

Zwykle z poznanem dziewczęciem zawiązywał krótki romansik i wykorzystawszy naiwność partnerki rzucał ją aby pogonić za inną.

Z czasem p. Gryczkowski stwierdził z niemałem przerażeniem, że coraz to trudniej o

porządny flircik

na gruncie piotrkowskim.

Niepoprawny donżuan, postanowił tedy urządzić małe tourne'e po kraju.

Zaopatrzywszy porządnie swój portfel w niezbędną gotówkę

opuścił rodzinne miasto

bez najmniejszego żalu.

Pierwszem polem przyszłych popisów miała być Łódź. Już w pociągu pan Antoni zapoznał się z młodą o bardzo zgrabnej kibici i przepastnych, wiele mówiących oczach, łodzianką. Z miejsca zaczął atakować

nieznajomą

i po kilku próbach w tym kierunku, zamiary piotrkowianina zostały uwieńczone

pomyślnym skutkiem.

Łodzianka pod koniec podróży kiedy przedziały w wagonach świeciły prawie że pustkami, pozwalała mu obcałowywać się

ognistemi pocałunkami.

Upojony łatwem zwycięstwem Gryczkowski postanowił kuć żelazo póki gorące i w tym to też celu wymógł na towarzyszce podróży randkę. Mieli się spotkać wieczorem w kinie.

Przyszła i pozwoliła się zaprowadzić do kina, później na kolacyjkę z likierem, a w końcu ulegając natarczywości piotrkowianina zaprosiła go do swego pokoiku przy ulicy

Zielonej 46.

Czułe tete a tete trwało do białego ranka. Dumny ze swego powodzenia pan Antoni wyszedł na ulicę gdzie zaczepiła go kwestarka.

— Na macierz szkolną!

— Z miłą chęcią! — odrzekł p. Gryczkowski i sięgnął po portfel.

Znieruchomiał z przerażenia, bowiem portfel z

400 złotymi

przepadł bez śladu.

Przeprosiwszy kwestarkę pomknął co żywo do mieszkania łodzianki.

Na zapytanie skierowane do niej w powyższej sprawie, wyraziła zdumienie i piotrkowianina bez ceremonialnie

wyrzuciła za drzwi.

Gryczkowski doniósł o kradzieży policji.

Osobą jego bogdanki niejakiej Tomaszewskiej, znanej na bruku łódzkim z podobnych kawałów prostytutki, zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa. Piotrkowianin z pustą kieszenią wrócił do rodzinnego grodu.

„Kundziu, nie rób wstydu!"

Scena małżeńska na ulicy.

(x) Pani Kunegunda Mańkowska, zamieszkała przy ulicy Płockiej 25, spostrzegła z przerażeniem, że mąż jej Piotr, ojciec czworga nieletnich pociech

zdradza ją haniebnie.

Tego nie mogła znieść dumna pani Kunegunda. Obmyśliwszy drobiazgowo

plan działania

zdradzona żona zaczęła podpatrywać niewiernego, jednak bez pożądanego wyniku, bowiem pan Piotr znając zmysł wywiadowczy swojej małżonki

wystrzegał się bacznie.

Mańkowska nie zrażając się niepowodzeniem śledziła dalej i w dniu wczorajszym ujrzała męża wchodzącego do jednego z

sąsiednich domów.

Zaczaiwszy się w pobliskiej bramie — czekała...

Po dość długim czasie Mańkowski oparty czule na ramieniu innej wyszedł, kierując się w stronę śródmieścia.

Pani Kunegunda udała się śladami wiarołomnego małżonka, przygotowywując się do

walnej rozprawy

chociażby wobec ludzi na ulicy.

Zbliżali się już do Górnego Rynku, gdy rozjuszona Mańkowska zabiegła im drogę i rzuciła się na nich.

Pan Piotr znieruchomiał poprostu z przerażenia, a nie mogąc stawiać oporu ograniczył się jedynie do powtarzania jedynego zdania: „Kundziu, nie rób wstydu!", z czego śmieli się do rozpuku liczni

świadkowie utarczki małżeńskiej.

Poważnionych Mańkowskich pogodził przechodzący posterunkowy, pociągając ich do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju publicznego. Ta „trzecia" ulotniła się przezornie na początku zapasów małżeńskich.

Zwolennik Bachusa.

Jak zaklęty pił Walenty.

(x) Pan Walenty Zientarek, zamieszkały przy ulicy Grochowej 20, człowiek stateczny, uczciwy i miły w obejściu miał

słabość do alkoholu.

W dniu wczorajszym pan Walenty nie pracował, a że nie lubił siedzieć bezczynnie więc zwinąwszy się szybko udał się do miasta.

Wnet też znalazł

wspaniałą sposobność.

Napotkawszy dawno niewidzianego kompanjona wstąpił z nim na gorzałkę. Po kilkugodzinnem trącaniu się kieliszkami, Zientarek mając porządnie w czubie,

pożegnał kolegę

i ze swawolną piosenką na ustach zbliżał się do domu.

W chwili kiedy Zientarek wchodził do bramy swego domu, zderzył się z wychodzącym z niej jegomościem. Wskutek zderzenia pan Walenty

zatoczył się silnie

i jak długi runął na ziemię. Podniósłszy się szybko, z furją natarł na przeciwnika. Po kilku jednak ruchach poczuł, że siły go opuszczają i postanowił się z bójki wycofać. Nim to jednak uskutecznił otrzymał

tęgie uderzenie w głowę,

poczuł dziwny szum w skroniach i powtórnie padł na ziemię tracąc przytomność.

Przeciwnik jego zbiegł.

Poturbowanego pana Walentego docucili przechodnie, poczem odprowadzili do mieszkania oddając go pod kurację małżonki.

Nadzieja jest matką naiwnych.

Pokrwawiona matka i wyrodny syn.

(x) Na poddaszu domu przy ulicy Miłej nr. 4 zajmowała izdebkę Marjanna Ojdym,

wdowa z kilkorgiem nieletnich dzieci.

Sterana wiekiem Ojdymowa pracowała bez wytchnienia na utrzymanie licznej rodziny, pokładając jednocześnie nadzieje w swym najstarszym synu Ignacym.

Płonne jednak były nadzieje wdowy. Ignac bowiem, 20-letni chłopisko, ani myślał pracować, a zasmakowawszy w lenistwie, okradał nawet

matkę.

Ojdymowa widząc złe nałogi syna, starała się słowami, a nawet ostremi napomnieniami wykorzenić z syna lenistwo i chęć do kradzieży, ale zawsze napotykała na upór. Ignacy puszczał mimo uszu wszelkie uwagi

matki.

Pani Marjanna tedy postanowiła wyrzucić zwyrodniałego syna z domu.

Ten, kiedy mu matka oświadczyła o swym zamiarze, wpadł w

niepohamowaną złość

i zacisnąwszy pięści skoczył ku rodzicielce okładając ją tęgiemi razami.

Ojdymową z opresji synowskich wyciągnęli zwabieni krzykami sąsiedzi.

Zdawało się, że Ignacy po tem zajściu

zmieni dotychczasowe postępowanie

i weźmie się do pracy.

Ten atoli już w godzinę po bójce, kiedy matka

wyszła z mieszkania

skradł jej rzeczy na sumę 300 złotych i zbiegł. Odszukaniem wyrodnego syna zajęły się powiadomione o powyższem władze bezpieczeństwa publicznego.

R. M. AYRES. 67)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Więc mój mąż był już w drodze do mnie! Jeżeli wyjechał o zwykłej porze, to rano mogłam się go spodziewać w „Pięciodworze". Miałam zatem jeszcze dwanaście godzin do powzięcia decyzji.

Byłam dziwnie spokojna i myśli układały mi się wyjątkowo jasno.

Nie chciałam być tutaj obecna podczas jego przyjazdu. Nie chciałam siedzieć w kąciku i czekać na męża, który mnie brutalnie porzucił. Tego wstydu i upokorzenia chciałam uniknąć za wszelką cenę.

Przebrałam się i poszłam do jadalnego pokoju na kolację. Henryk Lowen nie pokazał się. Marja rozmawiała swobodnie, jakby się nic nie stało. Szkot natomiast nie odezwał się przy stole ani słowem, nie jadł też prawie zupełnie. W oczach jednak jego ukazywały się od czasu do czasu dziwne błyski, które napełniały mię niepokojem i obawą.

Postanowiłam unikać wszystkich, o ile to możliwe, do ostatniej chwili. Przekonała się dopiero po niewczasie, że nie mam zamiaru czekać tutaj na Olafa.

Przy pierwszej sposobności wymknęłam się do swego pokoju. Na schodach spotkałam Szkota. Chciałam go wyminąć, ale on mię zatrzymał.

Czy Lowen przyjedzie? — zapytał zmienionym głosem.

— Tak!

— Kiedy?

— Jutro rano.

Słyszałam, jak odetchnął głęboko.

— Czy pani chce go powitać? — zapytał znowu.

— Nie, nie, nie! — wybuchłam gwałtownie, zasłaniając się rękoma, jakgdybym chciała odpędzić niewidzialnego wroga.

Szkot ujął moją rękę i podniósł ją do swych ust.

— Niech pani jedzie ze mną, — szeptał podniecony. — kocham panią, ubóstwiam panią, Lorno, gdyby pani była wyszła za mnie zamąż, byłaby pani szczęśliwa. Jeszcze nie jest zapóźno... niech pani jedzie ze mną!...

Mimo, że jego słowa nie uczyniły najmniejszego wrażenia na me serce, jednak poruszyły moją fantazję. Dotknę Olafa, i ażeby to osiągnąć, byłam zdecydowana uczynić z siebie samej ofiarę.

Szkot kochał mię, jak nikt inny na świecie. Nie przestawał mię namawiać i nawet nie wiem, kiedy się to stało, gdy mu obiecałam, że uczynię, czego żąda. Po chwili znalazłam się w swoim pokoju i dana obietnica dźwięczała mi jeszcze w uszach.

Olaf mię porzucił, a teraz ja mu się odpłacę pięknem za nadobne!

Gdy czytałam w książkach o żonach, które opuszczały swoich mężów, to wykazywały one w takich chwilach niezwykłą przedsiębiorczość i w tajemnicy układały plany, które w moich oczach otaczały je zawsze aureolą romantyczności. Tego wszystkiego nie było u mnie. Byłam strasznie zdenerwowana i bolała mię szalenie głowa. Gdy Marja przyszła do mnie, aby mi powiedzieć „dobranoc", niemal wybuchłam płaczem i z trudem tylko powstrzymałam się od zdradzenia moich zamiarów.

Godziny wlokły się żółwim krokiem. Byłam już zniecierpliwiona tem, że ruch w domu trwał wyjątkowo długo.

Gdy wybiła na zegarze druga godzina, byłam gotowa z pakowaniem rzeczy; nadeszła chwila wykonania postanowienia i drżałam ze wzruszenia, jak liść osiki.

Gdy schodziłam po schodach, zaczęły skrzypieć pod memi stopami, jak nigdy przedtem. Drzwi prowadzące na dwór nie były zamknięte na klucz; według naszej umowy, Szkot miał dopilnować, aby tego nie zrobiono.

Wyszłam i cicho zamknęłam drzwi za sobą. W powietrzu panowała dziwna cisza: na drzewach ani jeden listek nie drgnął. Ciemność napawała mię strachem. Wtem ujrzałam zdaleka migotliwe światełko. Był to Szkot, który czekał na mnie przy szosie.

Było już wpół do czwartej rano; za cztery godziny przyjedzie Olaf! Kochałam go ciągle jeszcze, a uciekałam od niego z mężczyzną, z którym mię nic nie łączyło. Zdeptane uczucie i poniżona godność kobiety: to były jedyne motywy mego kroku.

Gdy doszłam do szosy, trzęsłam się cała, jak w febrze. Chwyciłam się ramienia Szkota i przez chwilę nie byłam zdolna do wymówienia chociażby jednego słowa. Zawsze mu będę wdzięczna za to, że nie próbował nawet mnie pocałować. Gdyby był to uczynił, byłabym napewno natychmiast wróciła do domu.

Pomógł mi wsiąść do wolanciku, owinął me nogi derką i ruszyliśmy z miejsca. Niebo zaczęło się pokrywać dziwną jasnością wczesnego poranka, która mię napawała przerażeniem. Zwróciłam uwagę Szkota na to zjawisko.

— To zorza poranna, — rzekł.

— Mnie się zdaje, że to zapowiedź burzy, — odparłam, — a ja tak się boję piorunów!

Przymknęłam oczy. Dokoła było dziwnie cicho. Moje nerwy były napięte do ostateczności.

Co chcę uczynić? Czy to nie szaleństwo? Przez moją głowę przelatywały tysiączne myśli. Zapytywałam sama siebie, co powie matka, Marja i inni znajomi, skoro się dowiedzą o moim kroku.

(d. c. n.)

—:o:—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Wykolejeńcy marmurowego stolika.

Dzień wysiadaczy kanap kawiarnianych.

W epoce zastoju na całym froncie.

Przeważającą częścią stałych bywalców łódzkich pierwszorzędnych cukiernij są obecnie... wykolejeńcy...

Twierdzenie to wyda się przeciętnemu czytelnikowi paradoksem, lub conajmniej przesadą, natomiast zgoła zgodne z prawdą jest ono dla człowieka, znającego nieco bliżej istotę rzeczy.

Do niedawna jeszcze, w epoce przedstagnacyjnej, kanapki i krzesełka cukiernij łódzkich wygniatane były — poniekąd „profesjonalnie" — przez wszelkiego rodzaju paskarzy, szyberów, dyskontorów i podobnych geszefciarzy. Obecnie w czasie generalnego zastoju na całym niemal froncie zarówno czarnej jak i białej giełdy pozostali w łódzkich cukierniach, jako stali goście, tylko — wykolejeńcy...

NAPOLEONI BUSINESSU...

Wykolejeńcy ci, to młodzi ludzie; biuraliści, buchalterzy, nawet... studenci również: młodzieńcy bez żadn. określonego zajęcia — wszyscy ci, którzy za złotych „miljonowych" czasów uprawiali sobie przy kawie z ciastkami dorywczo bez wielkich trudów i zabiegów, łatwe, gładkie interesiki na manufakturze lub wekselkach.

Łatwe w owych czasach geszefciarstwo przynosiło spory zysk, zapachniało tedy niejednemu. Rzucał więc biuralista stałą swą posadę, student zaniedbywał studja — każdy czuł się powołany na stanowisko... Napoleona businessu.

ZMIENIŁY SIĘ CZASY.

Czasy przyniosły jednak gruntowną zmianę. Nietylko łatwe, ale nawet i trudne zarobki ustały. Gdy tedy nawet solidni zawodowi kupcy jęczą pod obuchem zastoju, ledwo utrzymując się na powierzchni bytu — dorywcze egzystencje młodocianych zwolenników zarobków „z ręki do ręki" popękały już dawno jak przysłowiowe bańki na wodzie...

Biuraliście nie łatwo zdobyć znów posadę, student wyszedł już dawno z kolei i utracił akademicki grunt pod nogami — stagnacja skazała letkiewiczów na zupełną przymusową bezczynność, zagładę — wykolejenie...

Siedzieli tedy ci „stali goście" (cóż innego pozostało im?) godzinami całemi po kawiarniach łódzkich przed pustemi stolikami — znają ich kelnerzy, zna ich właściciel lokalu — siedzą i dumają, jak Scipio nad upadkiem Kartaginy...

„Byli czasy, ale wyszli"...

WYKOLE-JEŃCY I JEŃCY.

Od czasu do czasu wstępuje ożywienie w posępne postacie. Dzieje się to wtedy, gdy do cukierni wejdzie znajomy gość, którego można cokolwiek chociaż „naciągnąć". Gość ten to były kolega biurowy, szkolny czy uniwersytecki, który w swoim czasie nie poszedł na lep łatwych interesów, tylko szedł solidnemi drogami, a więc nie wykoleił się i — mimo ciężkie czasy — trzyma się i obecnie na powierzchni. **Kolega taki nosi w sferach wykolejeńców miano „jeńca", jako że istotnie wykolejeńcy biora gościa takiego quasi w niewolę...**

JASYR PODŁUG PROGRAMU.

W mig przysiada się do „jeńca" kilku wykolejeńców — serdeczne powitanie — rozmowa o dawnych czasach wspólnego koleżeństwa — poczem idzie pierwszy punkt programu: **„jeniec" musi przedewszystkiem poczestować papierosami, tudzież „postawić" kawę. O ile możności: z ciastkami...**

Następnie, po godzince pogawędki, której celem jest urobienie sentymentu jeńca wspomnieniami o dawnych czasach" wykolejeniec rozwija wobec kolegi drugi punkt programu:

— Może masz parę złotych? Jutro, albo najdalej pojutrze napewno ci zwrócę...

Gdy i drugi punkt programu — niezawsze, ale często jednak — gładko przejdzie „wykolejeńcy" obrabiają swą ofiarę programowo dalej:

— Wiesz co? Wartoby coś „przedsięwziąć" dzisiaj wieczór. Możebyśmy tak poszli na kolację do Louvre'u?

W pomyślnym wypadku cała paczka, z jeńcem na czele jako „fundatorem" wyrusza na kolacyjkę, przy której byli Napoleoni businessu odbijają sobie cały ubiegły tydzień posuchy, nie oszczędzając bynajmniej zbytnio, kieszeni wziętej „w niewolę" ofiary...

— — — — — — —

Gratka z „jeńcami" zdarza się wykolejeńcom kawiarnianym, naturalnie, tylko od czasu do czasu. Papieros, kawa, ciastko, ewentualna pożyczka i kolacyjka — dobre i to wśród szarzyzny i jałowości żywota wykolejonego ex-biuralisty, ex-akademika — ex-złotego młodzieńca ery paska i dewaluacji...

Po takiej kilkugodzinnej oazie znów następuje szereg szarych dni, trawionych na wygniataniu kanapki Gostomskiego, snuciu się po lokalu, jak senna mucha i — marzeniu o jako-tako chociaż poważnym ożenku...

To marzenie jest jeszcze jedynem co podtrzymuje humor i chęć do życia w łódzkim wykolejeńcu od Komara lub Gostomskiego...

(faun).

ZAMIAST FELJETONU.

Śpiewamy ci, wiosno, jak umiemy!

Ujrzawszy w zakątku parku Poniatowskiego czułą parę, naśladującą swych prarodziców, Adama i Ewę, przypomniałem sobie, że najwyższy czas napisać bodaj feljetonik wiosenny, skoro już nie stać człowieka, jak to in illo tempore bywało w dniach pięknej młodości, obfitości floty i dobrych papierosów — na bukiet rymów.

Nie czas na wiersze, gdy reumatyzm delikatnie sprowadza natchnioną duszę na ziemię. Nie czas na fijołki w głowie, jeżeli włosy na głowie zaczynają podejrzliwie spoglądać na siebie i tyłem wycofywać się z czoła w kierunku karku.

Ale wiosna nie może być pokrzywdzona, wiosna musi być uczczona. Oto widzę, oczyma duszy, uzbrojonemi w lornetkę, jak młodzieńcy, którym brzytwa nie skalała jeszcze oblicza, jak dziewczęta, które noszą jeszcze długie sukienki i długie włosy, wydzierają ukradkiem kartki z zeszytów i w pocie czoła rymują, ach rymują w rytm serca, rozzłoconego promieniami słońca.

Hej, hej wiosenko, witaj! Uścielimy ci drogę niezapłaconemi rachunkami za drzewo, zaśpiewamy ci, jak umiemy. Kupiec zaśpiewa cenę wysoką, a urzędnikowi zaśpiewają kiszki.

I ja zaśpiewam ci cienko, wiosenko...

K.

Dla przyjemności.



Przyjaciel I: — Pański brat, dentysta, wyciąga zęby bardzo powoli i boleśnie.

Przyjaciel II: — No — on jest bardzo bogaty i uprawia to tylko dla swojej prywatnej przyjemności.

Przygoda rozamorowanego kmiotka.

Podczas zabawy zginął mu grubo wypchany portfel.

Józef Batorowicz, łyk z miasta Łęczycy przyjechał do Łodzi z wozem kartofli które miał sprzedać

jakiemuś starozakonnemu.

Po dokonaniu tranzakcji Batorowicz zostawiwszy wóz pod opieką parobka, udał się do wesołej knajpy, iżby się nieco zabawić. Przy muzyczce, sutej kolacji i trunku czas spływał wesoło. Wkrótce też przysiadła się do Batorowicza jakaś

urocza dziewoja,

która do tego stopnia go oczarowała, że zaprosił ją do mieszkania kolegi, gdzie spędził w jej towarzystwie bite 16 godzin.

Tymczasem parobek zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością gospodarza, zaczął go szukać. Z trudem udało mu się odnaleźć go i skłonić do

rozstania się z dzieweczką.

P. Batorowicz zaciął konie i ruszył z fantazją szosą Zgierską. W drodze jednak sięgnąwszy do kieszeni, stwierdził brak

pugilaresu z zawartością 120 zł.

Czemprędzej zawrócił i zameldował o kradzieży w III komisarjacie, twierdząc, iż dokonać jej nie mógł nikt inny, prócz kobiety, u której bawił.

Donne przytrzymano. Jak się okazało była to niejaka Walerja Ponto, rejestrowana w Urzędzie Obyczajowym.

Ponto oddana została do dyspozycji sędziego śledczego X okręgu, który zarządził oddanie jej pod dozór policji aż do dnia rozprawy sądowej.

Narzeczona i policzek.

Honorowe zajście z niehonorowym epilogiem.

Pan Henryk Kliger znalazł się, jako bezrobotny, w takich tarapatach finansowych, że nie miał nawet

na fryzjera.

Z tego też względu skrobał swą rosnącą z zastraszającą szybkością brodę, pożyczając brzytwy u kolegi swego Abrama Moszka Goldkranca.

Któregoś dnia przycisnęła p. Kligera bryndza wyjątkowa, tak, że zmuszony był pożyczoną od Goldkranca brzytwę

spieniężyć.

Nagabywany zaś przez jej właściciela oświadczał, że pożyczył ją swemu kuzynowi.

Schodził dzień za dniem, a kuzyn jakoś brzytwy nie zwracał, pan Goldkranc zaczął przeto

tracić cierpliwość.

Pewnego wieczora o godz. 12, p. Kliger przechadzał się z narzeczoną swą po ulicy Stodolnianej. Snuli oboje złoty sen o niemniej złotej przyszłości. Znienacka p. Kliger został ściągnięty z nieba na ziemię przez Abrama Goldkranca, który wymierzył mu **potężny policzek.**

P. Kliger zawstydzony w tak straszny sposób wobec damy swego serca, rzucił się jak tygrys na Goldkranca i zawrzała

zaciekła walka.

Widok płynącej z ust i z nosów krwi podniecał jeno animusz bojowy zapaśników.

Przerażona panna zaczęła wzywać pomocy policji.

Widok zbliżającej się patroli konnej podziałał przecież magicznie: w mgnieniu oka cała trójka dała drapaka.

———o———

Sprytna dziewczyna chwyta farmazona.

Litość współwyznawców.

W dniu wczorajszym o godzinie 12-ej w południe do wysiadającej z tramwaju aleksandrowskiego Balbiny Hercówny przystąpił jakiś

starszy długopoły osobnik

i oświadczył w sposób dyskretny, że pragnie pomówić z nią w pewnej sprawie na uboczu.

Wielce zaintrygowana panna Hercówna udała się wraz z tajemniczym partnerem do sieni

jakiegoś domu.

Tu zachowując wszelkie środki ostrożności, pokazał jej parę ślicznych „złotych" pierścionków, proponując nabycie ich za bajecznie niską cenę. Panna Balbina w mig zorjentowała się, kogo ma przed sobą

i zaczęła wzywać policji

Paru przechodniów przytrzymało „farmazona".

Wówczas apelując do uczucia solidarności wyznaniowej trzymających go, pechowy „kupiec" zaczął błagać, by mu darowano wolność.

Jakoż zmiękły serca współwyznawców, którzy puścili go przed przybyciem posterunkowego.

SPORT.

Zawody bokserskie o mistrzostwo ŁOZB.

Dwa najważniejsze spotkania nie odbyły się z powodu niestawienia się przeciwników.

(C-S). Zorganizowane przez ŁOZB. dnia 3 maja w Helenowie zawody bokserskie o mistrzostwo województwa łódzkiego wyłoniły mistrzów, którzy startować będą następnie w mistrzostwach Polski. Zawody przyniosły następujące rezultaty: **Waga musza:** Rydzyński (Sokół — Łódź), Kłodas (Kruszender). Zwyciężył na punkty Kłodas. **Waga kogucia:** Plewiński — Marczak (obaj Kruszender). Zwyciężył w II-ej rundzie przez k. o. lepszy technicznie Plewiński. **Waga piórkowa:** Raźniewski I — Pietraszek (obaj Kruszender). Spotkanie bardzo ciekawe, dopiero po dwóch dodatkowych rundach (po 2 minuty każda) zakończyło się zwycięstwem Pietraszka na punkty. **Waga lekka:** Wskutek niestawienia się do finałowej walki Lisiawa z Sokoła tytuł mistrza otrzymał Lewandowski (Kruszender). **Waga półśrednia:** Zeidel (Union) — Gerbich II (Kruszender). Gerbich II lepszy technicznie wskutek wyczerpania przegrywa na punkty. **Waga średnia:** Czarniecki (Union) — Piech (Kruszender). Zwyciężył Czarniecki przez k. o. w trzeciej rundzie. W wadze półciężkiej miał walczyć Stibbe w Gerbichem, ponieważ jednak Stibbe nie stawił się, w zawodach o mistrzostwo Polski udział weźmie Gerbich. Tak samo w wadze ciężkiej Konarzewski nie miał przeciwnika. Sędziował w ringu p. inż. Kanenberg.

Terminy rozgrywek finałowych o puhar Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Mecz Ł. K. S. — Wisła odbędzie się dnia 29 czerwca w Łodzi.

Polski Związek Piłki Nożnej zweryfikował ostatecznie rozgrywki o puhar P. Z. P. N. rozegrane w poszczególnych Okręgach i uznał zwycięzcami następujące Kluby:

Grupa I: w Okręgu Krakowskim: T. S. „Wisła" — Kraków; w Okręgu Górnośląskim: K. S. „Ruch" — Wielkie-Hajduki; w Okręgu Łódzkim: Łódzki Klub Sportowy — Łódź.

Grupa II: w Okręgu Poznańskim K. S. „Warta" — Poznań; w Okręgu Toruńkim: Toruński Klub Sportowy; w Okręgu Warszawskim: K. S. „Warszawianka" — Warszawa.

Grupa III: w Okręgu Wileńskim: (zwycięzca nie podany); w Okręgu Lubelskim: P. T. G. „Sokół" Równo; w Okręgu Lwowskim: ŁKS. „Sparta" — Lwów.

Jednocześnie zostały wylosowane następujące terminy rozgrywek między wyżej wymienionemi zwycięzcami i tak:

29 czerwca: Grupa I: ŁKS. — T. S. Wisła w Łodzi; Grupa II: TKS. — Warszawianka w Toruniu; Grupa III: Sparta — PTG. Sokół we Lwowie.

4 lipca: Grupa I: zwycięzca z zawodów z dnia 29 czerwca — K. S. Ruch. Wielkie Hajduki, zawody odbędą się w Łodzi lub w Krakowie zależnie który z Klubów grających w dniu 29-go czerwca zwycięży. Grupa II: zwycięzca z zawodów z dnia 29 czerwca — K. S. Warta, Poznań, zawody odbędą się w Warszawie lub Toruniu zależnie kto w dniu 29-go czerwca zwycięży. Grupa III: zwycięzca z zawodów z dnia 29 czerwca — Wilno, zawody odbędą się we Lwowie lub Lublinie zależnie kto zwycięży w dniu 29 czerwca.

11 lipca: termin rezerwowany na ewentualne dogrywki w razie wyników nierozstrzygniętych.

18 lipca: zwycięzca Okręgowy grupy trzeciej — zwycięzca Okręgowy grupy drugiej.

25 lipca: zwycięzca Okręgowy grupy pierwszej — zwycięzca z zawodów z dnia 18 lipca.

Terminy te zostały szczęśliwie wylosowane dla Łodzi, tak, że przy zwycięstwie ewent. ŁKS. zawody wszystkie o puhar PZPN. tak półfinałowe jak i finał odbyłyby się w Łodzi.

K.

———:o:———

Międzynarodowa konferencja piłkarska.

Zjazd delegatów 20 państw.

Rzym, 5 maja. (C-S). W pierwszym dniu międzynarodowej konferencji piłkarskiej odbył się kongres sędziów, przyczem postanowiono zorganizować międzynarodowe kolegjum sędziów piłkarskich. W drugim dniu konferencji odbyło się zebranie FIFA. przy udziale delegatów 20 państw.

Polski związek piłki nożnej reprezentowany był przez dr. Centnarowskiego. Na początku zebrania poddano ostrej krytyce działalność sekretarza FIFA. p. Kirschmana, przyczem po stronie opozycji stali Johansohn (Szwecja) i Hauser (Szwajcarja). Następnie postanowiono podzielić teren działalności FIFA na 7 wielkich okręgów: Zachodnia Europa, Wschodnia Europa, Północna Europa, Daleki Wschód, Południowa Ameryka, Północna Ameryka, Australja i Afryka. Prezesem FIFA na dalsze trzy lata został obrany Pickford (Anglja).

Życie ekonomiczne.

Barbarzyńskie obchodzenie się z banknotami Banku Polskiego.

Smutnym objawem nieszanowania pieniędzy papierowych, znajdujących się w obiegu jest **opłakany stan biletów Banku Polskiego**, powracających do jego kas.

W czasie inflacji marki polskiej, gdy z powodu niewielkiej często wartości poszczególnych odcinków, obywatel zmuszony był nosić przy sobie bardzo znaczne ilości znaków obiegowych, społeczeństwo odwykło od **zwracania uwagi na zewnętrzny widok i czystość biletów.**

Obecnie, gdy ilość biletów Banku Polskiego jest znacznie mniejsza, całe społeczeństwo powinno się poczuwać do obowiązku **właściwego obchodzenia się z biletami**, znajdującemi się w jego posiadaniu i do dbania o estetyczny ich wygląd. Zrozumiałą jest rzecz, że bilety pozostające dłuższy czas w obiegu różnić się muszą od biletów nowowypuszczonych. W miarę zniszczenia banknotów, Bank Polski wycofuje je z obiegu, zastępując nowemi.

Zbyt często jednak powtarzają się wypadki przedstawiania w kasach banku odcinków, które muszą być **przedwcześnie wycofane z obiegu**, ze względu na ich wygląd zewnętrzny. Są to bilety **zniszczone** nie wskutek normalnego obiegu, lecz **wskutek niewłaściwego obchodzenia się z niemi**, mianowicie: bilety pomięte, poplamione, zanieczyszczone lub umyślnie zniszczone przez umieszczanie na nich napisów lub znaków atramentem lub ołówkiem.

Instytucja emisyjna **narażona** jest z tego powodu **na bardzo znaczne koszty.** Wypuszczenie nowych odcinków nie ogranicza się bowiem tylko do kosztów druku i papieru; poważną pozycję w wydatkach stanowią dla banku: wszelkie prace przygotowawcze, jak opracowywanie projektów rysunków, sporządzanie nowych klisz i t. d.

O ileby objaw rozmyślnego niszczenia biletów nie ustawał, a odcinki, zniszczone nie wskutek normalnego obiegu, w dalszym ciągu napływały do kas oddziałów, **Bank Polski zmuszony byłby, dla pokrycia swych strat**, zastanowić się nad wprowadzeniem opłaty w wysokości, odpowiadającej kosztom druku uszkodzonych odcinków.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 50, Zurych — 50, Berlin 40,79 — 41,21, wypłata na Warszawę i Poznań 40,49 — 40,71, na Katowice 40,64 — 40,86, Gdańsk 50,39 — 50,61, wypłata na Warszawę 50,39 — 50,51, Wiedeń czeki 70,25 — 70,75, banknoty 69,50 — 70,50, Praga 324, Ryga 51.00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4,85 9/16.—4,85 3/4 Holandja 12,08 5/8, Francja 148,58, Belgja 149,12, Włochy 120,85, Niemcy 20,38¾, — Szwajcarja 25,09, Danja 18,58, Szwecja — 18,13,5, Helsingfors 193,87, Wiedeń 34,44, Warszawa 50,00.

Paryż. Londyn 148,50, Nowy Jork 30,59 Szwajcarja 592.

Zurych. Paryż 16,90, Londyn 25,09, Nowy Jork5, 16,8, Berlin 1,23,1, Wiedeń — 73,10, Budapeszt 0,72,4, Bukareszt 1,79.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123,32 — 123,93, 100 złotych 50,39 — 50,51, czek na Londyn 25,21, telegraficzna wypłata na Berlin 123,595 — 123,905, na Warszawę 50,39 — 50,51.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szt. 4,85 9/16, tendencja stała. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,24, Berlin 23,80.

BAWEŁNA.

Liverpool. 4. 5. Bawełna. — Otwarcie: maj 9,25, lipiec 9,15, październik 8,94, styczeń 8,85.

Zamknięcie: kwiecień 8,86, maj 9,32, czerwiec 9,22, lipiec 9,19, sierpień 9,09, — wrzesień 9,04, październik 8,96, listopad 8,88, grudzień 8,88, styczeń 8,88, luty — 8,86, marzec 8,88.

Nowy Jork. 4. 5. Bawełna. — Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 19.000, wewnątrz kraju 8,000, do Anglji 6,000, na kontynent 4,000, loco 18,85, maj 18,61 — 62, lipiec 18,16, sierpień 17,70, wrzesień 17,28 październik 17,24 — 25, grudzień 16,98 — 17, styczeń 16,89, marzec 17,12.

Nowy Orlean. 4. 5. Bawełna. — Loco 17,89, maj 17,91, lipiec 17,43, październik 16,57, styczeń 16,56, marzec 16,57.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ RUCH OGRANICZONY.

Warszawa, 5. 5. Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania w nawiasach fr. Warszawa. Pszenica kongresow. 51.50. Żyto kongresowe 30.50 — kresowe 681 g/l (116) (32.80). Jęczmień na kaszę (31.00 — 32.00). Kuchy rzepakowe 34.50. Otręby pszenne 27.00. Obroty średnie. Usposobienie spokojne.

Bilety bezpośredniej komunikacji kolejowej z zagranicą.

Ministerstwo komunikacji zamierza wprowadzić w kolejowym ruchu osobowym z obcemi państwami bilety bezpośredniej komunikacji

z opłatą za całą podróż zagraniczną,

jak również przyjmowanie w Polsce opłat za przewóz bagażu na kolejach zagranicznych.

Z kilku państwami sąsiedniemi takie taryfy bezpośrednie są już ustalone.

Narazie nie można tego osiągnąć tylko w komunikacji z Francją, gdyż dzielące Polskę od Francji koleje **niemieckie nie chcą podpisać obustronnej umowy.**

Rokowania w tym kierunku trwają.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Pi[illegible]) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA“ ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostepna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjatkiem świat i piatków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cywilizacja“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo“ — „Zigano herszt robójników“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino“ — „Trzy tygodnie miłości królowej“
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary“ „Szmulek Gałganiarz“
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Tornado“.
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. „Kiedy mężatka jest żoną“

„Luna“ - „Ten, którego biją po twarzy“
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości“ — „Szakale New-Jorku“.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon“ — „Aż do skutku“
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta“ — „Biały grzech“.
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Człowiek w płonącej kuli“
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Niniche“.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso“ — „B. T. R.“

Teatr Miejski — „Damy i huzary“
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Kiliński“
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY“. Traugutta 6.
Wystepy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, z powodu niedyspozycji p. Jerzego Woskowskiego zamiast „Polityki i miłości“ dana będzie po cenach najniższych krotochwila Fredry „Damy i huzary“, wznowiona z wielkiem powodzeniem na popołudniowem przedstawieniu uroczystem w dniu 3 maja. Ceny najniższe.

Jutro, czwartek, wróci na afisz świeżo wystawiona, pełna humoru, werwy i głębszych myśli społecznych komedja aktualna w 4 aktach Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość“, kapitalnie grana przez cały zespół z Jerzym Woskowskim, nieporównanym „politykiem członskim“ na czele.

W piątek i w sobotę wieczorem staraniem Towarzystwa Operowego Łódzkiego odśpiewana będzie opera w 4 aktach St. Moniuszki „Halka“.

W sobotę o godz. 3 m. 30 po południu po raz trzeci na przedstawieniu popołudniowem — tym razem po cenach najniższych — dana będzie przepysznie wystawiona ferja poetycka Maeterlincka „Błekitny ptak“. Będzie to już jedno z ostatnich w tym sezonie powtórzeń pięknego dzieła wielkiego poety belgijskiego. Szkoły oraz środowiska zamiejscowe winny kierować zamówienia na bilety wprost do kasy zamawiań Teatru Miejskiego (Grand-Hotel, sklep „Mignon“, tel. 43-59).

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza grana obecnie z wielkim powodzeniem na scenie Teatru Małego w Warszawie, pogodna, wesoła komedja autora czeskiego Fr. Langera „Łatwiej wielbłądowi“ z Grzyewską, Łapińską, Grolickim, Komornickim i Szubertem w rolach głównych. Premjera w środę, dnia 12 b. m.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 8.30 wieczorem, po cenach najniższych, historyczna sztuka w 5 obrazach „Jan Kiliński“ M. Bałuckiego w wykonaniu całego zespołu artystycznego z dyr. Pilarskim w historycznej postaci szewca-pułkownika Kilińskiego.

W przygotowaniu komiczna operetka „Córka pułku“.

DZISIEJSZY KONCERT MICHAŁA ERDENKI.

Dziś, w środę, o godz. 8.30 wieczorem, odbędzie się w Filharmonji koncert słynnego skrzypka wirtuoza Michała Erdenki. Artysta wybrał tym razem na program perły ze swego bogatego repertuaru. Koncert dzisiejszy zapowiada się doskonale, gdyż wszędzie gdzie tylko występuje świetny ten skrzypek, cieszy się ogromnem powodzeniem. Ceny biletów przystępne dla wszystkich, a mianowicie od 1 zł. do 6 zł.

Płeć piękna w spodniach.

W Paryżu demonstrowano najnowszy model wiosennego kostjumu damskiego, który składa się z spódniczki z fałdą pośrodku, co robi wrażenie spodni. „Spodnie“ te nosić będą niewiasty na szelkach, zapinanych z przodu i z tyłu na srebrnych guziczkach.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 3.30
Zagranica „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy	za	wiersz	milimetrowy	1-łamowy	(strona	4 łamy)
Za tekstem . . .	25	„	„	„	„	„	„	4 „
Nekrologi . . .	25	„	„	„	„	„	„	4 „
Komunikaty . . .	25	„	„	„	„	„	„	4 „
Zwyczajne . . .	6	„	„	„	„	„	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Hatowski.